

## Grażyna Żurkowska

Uniwersytet Rzeszowski

### Czy ekofilozofia warta jest zachodu?

*Стоит ли экофилософия затраченных усилий?*

Kilka słów na marginesie tekstu L. Gawora na temat ekofilozofii. Nie podzielałam przekonania, że w drugiej części obrad Okrągłego Stołu, „tylko” jedna koncepcja „winna być rozpatrywana”. Kłopot w tym, że nie wiadomo, jaka to koncepcja: Autor jej nie rozwija, ale tylko się do niej odwołuje. Pierwszy raz też słyszę, że istnieje jakaś jedna ekofilozofia warta zachodu. Zgadzałam się, że nie należy budować teorii w próżni, ale to samo odnosi się do tego tekstu; pełnego dobrych intencji, ogólników, sądów wartościujących, ale nie konkretnych propozycji. Dlatego moja riposta na maksimum *Primus vivere...*, brzmi: *follow what you preach*, postępuj zgodnie z własnymi zasadami, Profesorze<sup>1</sup>.

Autor stwierdza na wstępie, że jego koncepcja, „jest adresowana do wszystkich ludzi, nie tylko do Europejczyków”. Problem w tym, że Azja nie potrzebuje takiej filozofii. Co więcej, wcale nie jestem pewna, czy potrzebuje jej Zachód; wszyscy potrzebujemy ekologów-praktyków, ale czy ekologów-teoretyków, w to niestety wątpię. Tak jak wątpię w uniwersalne siatki pojęciowe filozofii. Zgadzałam się, że zachodni punkt widzenia nie jest wyróżniony. Mówiłam i pisałam o tym przy wielu okazjach<sup>2</sup>. Dowodziłam w czasie obrad Okrągłego Stołu, że podczas gdy Zachód budował swoją pomyślność wokół Podmiotu-Pana, Azja takiego Podmiotu nie potrzebowała. Podczas gdy Zachód cementował swoją tożsamość na idei rozdzielania, i w konsekwencji, powoływania do życia coraz większej liczby zewnętrznych mediatorów (filozofów, epistemologów, teologów), Azja budowała ją na idei przenikania (Ying/Yang), Azja takiej zewnętrznej kasty teoretyków-wyręczycieli nie potrzebowała. Podczas gdy Zachód trzymał świat na wodzy Podmiotu-Pana, Azja wtapiała go w Wielką Całość Życia i tę ideę od początku artykułowała filozofia azjatycka. Teoretycznie, o wiele bardziej ekologiczny (bo holistyczny) punkt widzenia oferuje Azja, a nie Zachód. Mimo to, Azja też przeżywa kryzys. Czy nie dlatego, że miast dochować wierności swoim ideałom, nazbyt szybko uległa zachodniej idei panowania?

<sup>1</sup> Mój *człowiek radykalny* jest radykalnie zakorzeniony w *Realnym*, a nie w takiej lub innej teorii. Samą tę formułę wyprowadzam z dwóch łacińskich słów; *radicalis* – dogłębny i *radix* – korzeń, a nie *extremus* – krańcowy, skrajny. Z tego radykalnego zakorzenienia wyprowadzam ideę społeczno-politycznego uczestniczenia w świecie.

<sup>2</sup> Zob. G. Żurkowska, *Duch Zachodu – duch Azji. Dwa modele logosu* [w:] H. Jakuszeko, J. Mińska (red.), *Duch filozofii. Lubelskie odczyty filozoficzne*, Wyd. UMCS, Lublin 2005, s. 213–239.

W Azji taki stan rzeczy nie dotyczy jednak sfery prywatnej; każdy Azjata jest bowiem głęboko przywiązany do partycypacji w Wielkim Kosmosie. Wiele się ostatnio w Azji zmieniło, ale to nie. Gdy w życiu człowieka dzieje się coś złego – nie idzie do filozofa czy teologa, lecz do szamana, by wraz z nim odnowić symbolicznie zachwianą jedność ze światem. Azjatycka idea przenikania nie jest teorią, ale wyssaną z mlekiem matki orientacją. Azja nie przykłada tak wielkiej wagi do czystej „sofii”; nie musi więc dowodzić jedności człowieka z naturą/światem, i dlatego nie potrzebuje zachodniej (eko)filozofii.

Perspektywa *eko* to nieustanne wyzwalanie energii, w tym przede wszystkim własnej. Gdy zmuszamy komórki macierzyste do naprawy uszkodzonego serca czy wątroby, uruchamiamy jego zasoby własne, jego przyrodę i ducha. Gdyby nie radykalna odwaga do eksperymentowania na sobie, zatrzymalibyśmy się na etapie zwierząt. Obroniliśmy swój status ludzki tylko dlatego, że uwolniliśmy takie pokłady energii, których zwierzęta nie były w stanie, zmieniając w ten sposób świat martwy – w potęgę podmiotowości. Jeśli chcemy przetrwać jako ludzie, a nie zwierzęta, musimy ten radykalny wysiłek kontynuować a nie hamować. Nie sposób zdać się na samą „naturę”, bo nie działa ona automatycznie w naszym interesie: rak jest tak samo „naturalny” jak komórki zdrowe. To my decydujemy, co jest naturalne. To, co dziś uznaje się za naturalne, jutro będzie sztuczne. Definicja naturalności podlega coraz szybszej zmianie. Te ustawiczne modły do „naturalności”, jest właśnie w tym wszystkim bardzo niehumanitarne. My już to wiemy, ale wciąż drepjemy w kółko. Wszystko dzieje się zbyt wolno, zbyt opieszale. Dlatego czas na Wielkie Przyspieszenie<sup>3</sup>. Żeby wydobyć potęgę surowców naturalnych, trzeba znacznie więcej wyobraźni i eksperymentowania. Idea „przetrwania” jest równie bałamutna jak nieuchronny postęp czy zagłada. Co to znaczy przetrwać? Biologicznie przeżyć, na kształt warzywa? Gdzie tu miejsce na twórczość i kreację? Słowo „przetrwanie” jest niewłaściwe i bardzo źle się kojarzy. Zasoby naturalne to nie tylko surowce gotowe, ale także zdolność przekraczania: siebie, własnych teorii, tego, co zastane. Świat tworzy się i rozwija, przekraczając nawet granice „zdrowego rozsądku”<sup>4</sup>. Bardzo to docenia pragmatyczna Ameryka, ale nie Polska. W Polsce takie myślenie jest wciąż w powijakach. W Azji – odwrotnie. Azja pilnie uczy się tego od Zachodu, pomnażając w ten sposób własną energię twórczą. Na najlepszych uniwersytetach świata – studiują Azjaci; po USA, w pierwszej czterdziestce, mamy pięć uniwersytetów chińskich<sup>5</sup>. UJ zajmuje 362 miejsce a UW 446. Każdy studiujący Azjata

<sup>3</sup> Temu właśnie służy mój projekt zatytułowany: *Człowiek Radykalny*.

<sup>4</sup> Kiedy Daniel Shechtman odkrył kwazikryształy, świat nauki okrzyknął go „kwaziuczonym”, tylko dlatego, że wykraczało to poza granice aktualnie akceptowanej metodologii i tzw. „zdrowego rozsądku”.

<sup>5</sup> Chińskie uniwersytety zajmują pozycję: 13, 18, 22, 25, 31. W czołówce znalazło się też kilka uniwersytetów Japonii i Korei Płd.

to inwestycja; cenne zasoby chińskiego społeczeństwa. Nie chcę powiedzieć, że Azja zmierza we właściwą stronę, ale że dewastacja środowiska naturalnego to patent zachodni, Azja z niego tylko skorzystała. Podczas gdy dla Zachodu kryzys = dramat, dla Chińczyka to szansa na odmianę.

Dewastacja „przyrody” to dewastacja człowieka; jedno jest jak najściślej związane z drugim. Eksploatacyjna gospodarka tworzy eksploatacyjną antropologię, ale i odwrotnie. Taką antropologię Podmiotu-Pana, władcy ontologii świata, promuje też wielu filozofów. Problem w tym, że nikt nie ma monopolu na uniwersalność świata. Świat wymknął się naszym teoriom; pod sztywną skorupą siatek pojęciowych kipi życie, którego teoretycy nie rozumieją. Zamykając *Realne* w przedziale od jakiegoś *A* do *Z*; od gotowego konkretnego do z góry określonej ogólności, od gotowego człowieka do gotowych surowców naturalnych, niszczyliśmy ludzką kreatywność i wyobraźnię. Jeszcze do niedawna symbolem naukowości była pełna teoretyzacja. Dziś, myślenie takie jest przejawem skrajnej nieodpowiedzialności. Przeżywamy kryzys właśnie dlatego, że nie potrafimy odkleić wyobraźni od własnych punktów widzenia.

Epoka surowców naturalnych to myślenie w kategoriach martwych; martwych zasobów, martwych podmiotów, martwej (z góry określonej) ogólności, martwych relacji, martwej komunikacji, to epoka dominacji i eksploatacji. To świat papierowego podmiotu – „władcę” papierowego świata. Miał nawoływać do wstrzemięźliwości i oszczędzania, lepiej inwestować w wymyślanie alternatyw: do tego trzeba też zachęcać studentów. Miał wznosić fortece abstrakcyjnych relacji i reprezentacji, lepiej budować kultury uczestniczenia.

Nawoływanie do wstrzemięźliwości to legalizacja aktualnego podziału świata między parę zaledwie potęg, podmiotów-panów, z oczywistych powodów niezainteresowanych zmianą, bo naruszyłaby ona ich status posiadania oraz nieograniczone prawo do kapitalizowania, zarówno zasobów „naturalnych”, jak i ludzkich. Tymczasem *eko* to perspektywa nieskończonego współuczestniczenia i współtworzenia.

Najbardziej nienaturalnym przejawem kapitalizacji jest opodatkowanie pracy. Dziś świat wymaga pilnego przeksięgowania, wedle nieekonomicznej miary. Nie da się rozwiązać jego problemów w inny sposób. Może więc potrzebujemy zapaści surowcowej, żeby proces ten przyspieszyć i zacząć inaczej. Gdy wymyślimy alternatywne źródła energii, runą stare granice posiadania i tradycyjne podziały. Runie też filozofia panowania; pańska filozofia.

Wartość surowców naturalnych nie tkwi w ich „naturalności”, ale w sile ich stymulowania. Bez śladowej obecności mikroelementów w organizmie, nasze siły życiowe byłyby zagrożone<sup>6</sup>. Natomiast bez metali ziem rzadkich nie stwo-

---

<sup>6</sup> Dziś 97% światowych zasobów metali ziem rzadkich należy do Chin. Dlaczego Europa nie miała dość wyobraźni, żeby wymyślić dla nich jakieś alternatywy? Gdzie byliśmy, gdy Chiny zawłaszczały zasoby Afryki?

rzylibyśmy obecnego modelu cywilizacji, medycyny, nanotechnologii, w tym m.in. lasera. Ale wszystkie te osiągnięcia nie są przecież kresem ludzkich możliwości. Możliwości to też zasoby naturalne. Obecny etap rozwoju wymaga przyspieszenia, lepszej koordynacji: ludzka energia jest dziś bardzo rozproszona i poszatkowana, a to hamuje rozwój. Np., medycyna, miast leczyć całościowego człowieka, lecz oddzielne jednostki chorobowe, marnotrawiąc nie tylko nakłady własne, lecz także zasoby energetyczne pacjenta. Tam, gdzie brakuje zaangażowania i energii własnej, tabletką skutkuje tylko w połowie, reszta jest marnotrawiona. Analogiczna zasada obowiązuje w każdej innej dziedzinie. Podmiotowość to uczestnictwo i zaangażowanie. Niestety, ten sposób myślenia z trudem przebija się do nieba teorii, mimo że na ziemi jest powszechnie stosowany. Żeby to zamienić, potrzebna jest nowa idea człowieka, nie podmiotu-pana, lecz siły *podmiotowienia*, uwalniania energii własnej: własnej biologii, własnej przyrody, własnego społeczeństwa, własnego ducha.

Samo rozróżnienie: człowiek – przyroda jest skrajnie nieekologiczne. Nie ma czegoś takiego jak przyroda i człowiek. Potęga życia i „przetrwania” nie kryje się w separacji, lecz w sile przekuwania jednego w drugie, uczestniczenia jednego w drugim, ciągłej (współ)mobilizacji. Nie jest więc tak, że przyroda jest TAM, a my TU jesteśmy. Przyroda jest w nas – a nie po drugiej stronie. Ten, kto sytuuje człowieka i przyrodę, ducha i technikę po przeciwnych stronach, nie rozumie, że nawet najprostsze narzędzie zawiera oceany ducha. Technologia to oceany wydobyte z przyrody wyobraźni. Nie jest więc tak, że materia jest TU a duch TAM. Nie ma antynomii *człowiek – przyroda*, jest tylko skala nasycenia i zagęszczenia jednego drugim. Jedno czyni użytek z energii i zasobów drugiego. Świat się socjalizuje dzięki energii uczestniczenia.

Nie wystarczy uświadomić człowiekowi bezmiaru dewastacji, żeby zmienić jego stosunek do tzw. „przyrody”. Nie da się zbudować idei człowieka ekologicznego na samej tylko „mentalności”. Tu Autor wpada w tę samą pułapkę, w którą, jak wierzy, wpadli wszyscy przed nim. Nie przeczę, że świadomość (mentalność) odgrywa ważną rolę, ale na Boga, nie taką, jaka wciąż nam się marzy.

Nie wszystko zależy od „świadomości” czy „mentalności”. Nie da się zbudować lepszego świata na samym tylko oświecaniu i krytykowaniu. Świat tworzy się i zmienia niezależnie od naszej woli i – teorii. Mentalność to nie tylko głowa (świadomość, rozum, teoria), ale i emocje; bez ich udziału nie ma rzeczywistego zaangażowania. Na „mentalność” składa się (latami trenowana) infrastruktura naszego uczestniczenia w świecie: tak myślimy jak uczestniczymy w świecie.

Niszczenie zasobów naturalnych nie zaczyna się od „przyrody”, lecz od jednostkowego człowieka. Eksploatujemy „przyrodę”, bo eksploatujemy jednostkę. Żeby to zmieniać, potrzebna jest gruntowna przebudowa – nie samego myślenia, lecz ludzkiego uczestniczenia w świecie. Dziś jest nam potrzebna demokracja uczestniczenia a nie reprezentowania. Demokracja reprezentacyjna uczy ludzi

bierności i podporządkowania. Można brać odpowiedzialność wyłącznie za to, w czym się uczestniczy. Siła podmiotu leży w rozległości i bogactwie uczestniczenia. Demokracja, w jej obecnym kształcie, produkuje niezliczone techniki ubezwłasnowolniania, w imię wygodnych, lecz niebezpiecznych fikcji uczestnictwa. Filozofia winna to demaskować i przygotowywać do uczestniczenia.

Obliczone na panowanie, wymierzone *przeciwno*, techniki tradycyjnej filozofii zmuszały do myślenia w jedną tylko stronę (w swoją). Skonstruowane przez nie geocentryczne ontologie były budowane wedle zasady: tu kończy się świat, gdzie kończy się moja teoria: świat nie kręci się jednak wokół teorii (o czym świadczy współczesny kryzys). Tę ślepą wiarę w idealną symetrię między ontologią teorii a ontologią *Realnego* atakuje dziś wielu fizyków, niewielu jednak filozofów<sup>7</sup>. Skłonność dzielenia odziedziczył także nasz język, pełen wykluczania, piętnowania, wyrzucania. Ślady tego można znaleźć także w omawianym tekście, bodaj po postacią antynomii: człowiek – przyroda. Problem w tym, że nie ma człowieka i przyrody, człowieka i świata, podmiotu i przedmiotu, człowieka i techniki. Nie ma dwóch zamkniętych na siebie światów: jest człowiek w przyrodzie (i odpowiednio: przyroda w człowieku), człowiek w świecie (i świat w człowieku), człowiek w przedmiocie (i zarazem przedmiot w człowieku), człowiek w technice (i technika w człowieku). Jest jeden, ustawicznie socjalizujący się i jednoczący świat, co wcale nie znaczy, że automatycznie w korzystną dla nas stronę. Dziś wyzwaniem wcale nie jest płynność, ale nieprawdopodobna mobilność, tzn. gotowość ludzi do zmiany, niestety zbyt jeszcze rozproszona i pokaźkowana. Tu widzę naturalne pole dla filozofii.

*Ekofilozofia* dzieli analogiczne dylematy, z jakimi zmagają się dzisiaj wszystkie *sofie*, poczynając od filozofii, przez socjologię, po ekonomię. Żadna nie jest w lepszej sytuacji. Jeszcze do niedawna statusem wyróżnionym cieszyła się ekonomia, z uwagi na jej rzekomą ścisłość i godny pozazdrosczenia realizm. Dziś nikt już takiej iluzji nie żywi. Jeśli tak, to jej programowe hasło: „gospodarka głupcze”, stało się równie niewiarygodne jak: „epistemologia głupcze”, „język głupcze”, „społeczeństwo głupcze”, „natura głupcze”, „geny głupcze”, „nauka głupcze” czy „ekologia głupcze”. Takich haseł można przytoczyć więcej.

Problemy współczesnego świata mają swoje źródło nie w braku wstrzemięźliwości, lecz opieszałości. Umieramy za wcześnie właśnie dlatego, że byliśmy zbyt opieszali, że wciąż nie znamy rzeczywistej potęgi własnej przyrody, że w onkologii wciąż leczy się objawy, a nie genetyczne (biologiczne) przyczyny.

*Eko* to maksymalizowanie ludzkiego uczestnictwa w ustawicznie socjalizującym się świecie. To bezbrzeżne obszary współuczestniczenia: tego, co natural-

---

<sup>7</sup> Zob. *Prawo wszystkich praw*. Rozmowa Roberta Ungera z Lee Smolinem, fizykiem i kosmologiem amerykańskim, „Polityka” 25–31.05.2011, nr 22 (2809). Smolin dowodzi, że prawa przyrody nie wynikają z matematycznej spójności teorii.

ne, w tym, co społeczne; tego, co materialne w tym, co duchowe; tego, co subiektywne, w tym, co zbiorowe.

Filozofia tradycyjna wyrosła z budowania podziałów: mur chiński nie jest tylko specjalnością Azji. Dziś nic nas nie łączy – wszystko dzieli. Każdy teoretyk odizolował się od świata murem jakiejś teorii (niegdyś szkoły). Współuczestniczenie wyrodziło się w bezsilną filozofią „troski” obejmującą litościwym gestem tych nieszczęśników, których wprzód wykluczono, uznając za obcych. Równie pasywne i jednostronne jest „pielęgnowanie”; pielęgnuje się przecież kogoś, kto sam nie jest do niczego zdolny. Z jednej strony mamy *troskę*, z drugiej *pielęgnowanie*. Czy to jest właściwa alternatywa dla współczesnego świata? Nie! Lepszą wydaje się budowanie kultur uczestniczenia, przekuwanie Podmiotów-Panów w siły *podmiotowienia*. Człowieka tworzą kultury uczestniczenia.